

Korespondencje

OKOLICE JELENIEJ GÓRY JAKO TERENY UZDROWISKOWO-LECZNICZE

„Czarodziejska Góra“

„Gdy ktoś kaszle i gorączkuje od kilku miesięcy, wiadomo, że się przeziębił. Dmuchał na niego wiatr. Wszyscy wiedzą u nas na wsi, że wiatr jest bardzo niebezpieczny i szkodzi zdrowiu...“

Na Magdalenę F. dmuchnął wiatr widocznie górą. Dlatego gorączkuje, kaszle i pluje krwią. Słowem, ma gruźlicę.

Bo oprócz wiatru, który stale od Babiej Góry wieje, żeby było na kogo wszystkie choroby zwałać, stykała się jeszcze z nieboszczką siostrą, co umarła w zeszłym roku na suchoty. Sypiały razem w jednym łóżku. Młodszy brat też jakiś nie bardzo zdrowy. A mama dawno nie żyje.

Pod mikroskopem czerwienia się prątki gruźlicze. A uchem też się to i owo usłyszy. Ale ucho to nienajlepszy instrument. Na codzienne potrzeby wystarcza, na przykład do słuchania dobrych wiców. Do gruźlicy nie zawsze. Dlatego mądrzy ludzie wymyślili rentgena. Trafia się, że pod uchem płuco zdrowe, a pod rentgenem sitko. Dziura na dziurze. Albo się słyszy, że płuco chore, tylko nie wiadomo jak bardzo. Nie wiadomo, czy leczyć odmą.

Nie można ruszyć z miejsca.

Nie ma dziś medycyny bez rentgena. Nie ma zwłaszcza badania płuc.

Dlatego przed kilku laty rozeszła się pogłoska, że po prowincji będzie jeździł wędrowny rentgen samochodem. Ze przyjeździe dwa razy w miesiącu do Suchej. Będzie można prześwietlić płuca. Będzie można stosować odmę.

Zamiast rentgena przyjechało tymczasem kino. Zmienił się kilka razy właściciel. Widzieliśmy Shirleykę i Gretę Garbo. Przyjeżdżał też teatr Pilarskiego. Tylko rentgena nie widać“.

Wiele zmieniło się od czasów, gdy przed szesnastu laty doktor Zofia Karasiówna tak opisywała w „Pamiętnikach lekarzy“ sytuację na froncie walki z gruźlicą w naszym kraju.

W zespole sanatoriów przeciwgruźliczych, położonych w rejonie Jeleniej Góry na stokach Karkonoszy, prawie w każdym pawilonie sanatoryjnym jest aparat rentgenowski. Są aparaty, są lekarze, którzy stosując najnowsze metody leczenia gruźlicy płuc, wydobywają setki ludzi z pęt strasznej choroby, oddając ich społeczeństwu zdrowych. Zdolnych do pracy.

Zastosowanie w medycynie promieni Rentgena dało nowoczesnej diagnostyce środek, umożliwiający postawienie trafnego rozpoznania, szczególnie w przypadkach gruźlicy, i umożliwiający stałą obserwację chorego. Lekarz nie jest już zdany tylko na intuicję i domysły.

W gabinecie rentgenologicznym sanatorium w Bukowcu pierwsze wrażenie — to ciemność. Potem słyhać szum skomplikowanej aparatury i ciche słowa lekarza skierowane do notującej pielęgniarki. Fosforująca tarcza ekranu rzuca słaby blask na twarz lekarza. Jego oczy sumiennie wypatrują, czy nie zagnieździł się w płucach złośliwy bakcyl: prątek Kocha.

Dla „początkujących“ pacjentów wizyta w gabinecie rentgenologicznym jest przeżyciem nie lada. Tu już nic się nie ukryje. Tutaj całe płuco „jak na dłoni“! Ale to „jak na dłoni“ zrozumiałe jest tylko dla lekarza. Dla laika przedstawia się jako siatka światła i cieni o rozmaitym nasileniu... Chyba że lekarz dzieli się swoimi spostrzeżeniami z pacjentami. Więc mówi w niektórych wypadkach o sprawach początkowych, w innych od razu kieruje na operację, a czasem nieoczekiwanie pyta: „A tę wodę w boku dawno pan miał?“ Wtedy pacjent nie może wyjść z podziwu. Bo jak to — wodę miał przecież dwa lata temu, to skąd ten doktor to wie? Czarodziej jakiś?

„Czarodziejską Górą“ nazywają pacjenci sanatorium w Bukowcu. Bo i położone na górze i „czarodziejskie“ rzeczy dzieją się tutaj. Dużo jednak zmieniło się w „gruźliczym życiu“ od czasu słynnej „Czarodziejskiej Góry“ Tomasza Manna, która ukazała się na półkach księgarskich w 1924 r. i tłumaczona na wszystkie języki, obiegła świat cały.

W „Czarodziejskiej Górze“ Manna chorzy mało rozmawiają między sobą o chorobie. Trzeba przeczytać dwa grube tomy, aby gdzieś tam tylko natknąć się na słowo: „gruźlica“. W sanatoriach w Davos prowadziło się walkę z gruźlicą, ale odma była prawie operacją, wielkim wzięciem, olbrzymią nowością... Bo właściwie w ekskluzywnych sanatoriach szwajcarskich nie leczono pacjentów prawie wcale. Prawdziwa walka z gruźlicą była dopiero w powijkach. Chorym, skazanym na śmierć, starano się tylko jak najbardziej urozmaicić ostatni okres życia.

Trudno byłoby nam zgodzić się dzisiaj w wielu punktach z ideologią sławnej powieści Manna, ale równie trudno odmówić jej wielkiego arcyzmu, a autorowi za usługi wnikliwego odmalowania epoki tuż przed pierwszej wojny światowej i tak prawdziwego pokazania ludzi, obezwładnionych gruźlicą. „Czarodziejska Góra“ jest najbardziej przejmującym studium o chorych na gruźlicę.

„Czarodziejska Góra“ w Bukowcu w niewielkim jednak stopniu przypomina opisywane przez Manna sanatorium „Berghof“. Dyrektor bukowieckiego sanatorium, dr Maksymilian Sobek nie może być porównywany z radcą Behrensem. Znany chirurg klatki piersiowej i ordynator oddziału chirurgicznego sanatorium w Bukowcu, dr Stefan Warszawski, w niczym nie przypomina doktora Krokowskiego, wywołującego podczas sensu spirytystycznego ducha Joachima Ziemssena. Doktor Warszawski duchów nie wywołuje — oddaje społeczeństwu wyleczonych ludzi.

A pacjenci? I ci są inni, są przecież ludźmi nowych, socjalistycznych a nie burżuazyjnych stosunków społecznych.

Więc czemu Bukowiec — „Czarodziejską Górą“? Chyba tylko dlatego, że cały zespół bukowieckich lekarzy można nazwać zespołem czarodziei, przywracających ludziom utracone zdrowie.

Gruźlica była znana już dawno. Prątki gruźlicze znaleziono w mumiach egipskich, a wielki Hipokrates przebijał chorym ścianę klatki piersiowej, wpuszczając powietrze pomiędzy płuca i oplucną, tak się to robi dzisiaj przy stosowaniu odmy sztucznej. Z czasem jednak radykalnie zmieniły się sposoby zwalczania gruźlicy. Odma jest nadal najskuteczniejszą bronią, przy niewielkich zmianach gruźliczych wystarcza leżakowanie na świeżym powietrzu, dobre odżywianie, antybiotyki, środki chemoterapeutyczne — hydrazyl, streptomycyna, PAS. Ale co zrobić w wypadkach dużych jam gruźliczych, powstałych w płucach na skutek znacznego ubytku tkanki płucnej?

Wtedy do głosu dochodzi chirurgia. Dzieło, rozpoczęte przez lancet chirurga, kończy dobry klimat i odpowiednie odżywianie. Tereny Dolnego Śląska, a szczególnie podnóża Sudetów sprzyjają leczeniu gruźlicy płuc. Dlatego to Państwowy Zespół Sanatoriów Przeciwgruźliczych obrał sobie za teren działania okolice Jeleniej Góry.

W Kowarach znajduje się dyrekcja Zespołu, na której czele stoi dr Bronisław Wagner. Tam także znajduje się „punkt zborny“ przyjeżdżających z całej Polski chorych, którzy zależnie od stopnia nasilenia choroby zostają skierowani do sanatoriów w Karpaczu, Szklarskiej Porębie, Ściegnach, Sosnowcu, Bukowcu i Wysokiej Łące. Pod opieką kilkunastu lekarzy — specjalistów leczy się tu około półtora tysiąca chorych. Bukowiec jest ośrodkiem chirurgicznego leczenia gruźlicy płuc.

Inaczej leczy się gruźlicę początkową, inaczej rozwiniętą. Sposoby leczenia uzależnione są ściśle od postaci choroby. Wcześniej rozpoznana gruźlica, małe zmiany chorobowe, łatwo wyleczyć dobrym klimatem i antybiotykami oraz odmą sztuczną. Wszelkie gruźlicze sprawy chorobowe przebiegają o wiele pomyśl-

niej, gdy chore płuco jest unieruchomione. Dlatego to za przykładem Hipokratosa lekarze wtłaczają między płuca i opłucną powietrze, uciskając chore płuco. Nie zawsze jednak można zastosować odmě. Często stan chorego jest już taki, że wykonać trzeba zabieg poważniejszy: torakoplastykę, polegającą na wycięciu kawałków kilku żeber, dzięki czemu uzyskuje się trwały zapad płuca.

Zespół chirurgów w Bukowcu stosuje kilka rodzajów zabiegów: odmě sztuczną, przepalenie zrostów opłucnowych, zmiżdżenie nerwu przeponowego, odmě chirurgiczną, sączkowanie zamknięte jamy gruczliczej, torakoplastykę oraz inne najnowsze metody skutecznego leczenia gruczlicy płuc.

W bukowieckim sanatorium znajduje się oddział Polskiego Towarzystwa Płytycznego, który ściśle współpracuje z II Kliniką Chirurgiczną we Wrocławiu i naukowcem tej miary, co odznaczony nagrodą państwową prof. dr Wiktor Bross. Wybitne osiągnięcia zespołu chirurgów są popularyzowane przez wydawnictwa naukowe. A dorobek leczniczy i naukowy lekarzy z Bukowca jest bardzo duży. Szczególnie poważne są osiągnięcia w dziedzinie leczenia tzw. „jam olbrzymich“ w płucach.

Wielu bowiem pacjentów, kierowanych do Bukowca, uważano już za nieuleczalnie chorych. Doszło u nich w przebiegu przewlekłej gruczlicy do ubytku tkanki płucnej bardzo znacznych rozmiarów. W takich wypadkach nie pomaga ani odma, ani streptomycyna, ani hydryazyt...

Zagadnienie postępowania leczniczego w wypadkach „jam olbrzymich“ nurtowało już od dłuższego czasu w wielu umysłach chirurgów klatki piersiowej. Trzeba było znaleźć taką metodę operacyjną, która by doprowadziła do trwałego zamknięcia olbrzymiej jamy gruczliczej i uspokojenia sprawy chorobowej bez wywołania poważnych zaburzeń w narządach oddechowych i krążeniu.

„Jamy olbrzymie“ występują w płucach na skutek gwałtownego rozpadu schorzałej tkanki płucnej. Rozpad ten zostaje przeważnie wywołany załamaniem

się sił opornościowo-biologicznych chorego. Poglądy na leczenie takich „jam olbrzymich“ były już od dawna podzielone: część chirurgów uważała, że w wypadkach tych leczenie chirurgiczne jest niepożądane z powodu niemożności uzyskania całkowitego zapadu płuca oraz dlatego, że chorzy z „jamami olbrzymimi“ są niezdolni do przetrzymania poważnych operacji ze względu na występujące u nich objawy znacznego wyniszczenia fizycznego, spowodowanego zatruciem organizmu jadami gruczliczymi.

Odma pozaopłucna, czyli chirurgiczna, także nie znalazła większego zastosowania przy leczeniu „jam olbrzymich“. Dopiero po opracowaniu metody oduszczenia szczytu płuca w czasie torakoplastyki postąpiono krok naprzód w leczeniu „jam olbrzymich“. Niestety, po zastosowaniu tej techniki operacyjnej nie zawsze uzyskiwano całkowity zanik jamy.

Na VIII Kongresie Walki z Gruźlicą, który się odbył w 1949 r., przedstawiono nową metodę leczenia „jam olbrzymich“. Metoda ta zaleca skojarzenie dwóch zabiegów chirurgicznych, a mianowicie odmy pozaopłucnej i torakoplastyki, ale radykalniejszą metodą od niej okazało się skojarzenie zamkniętego sączkowania jamy gruczliczej z torakoplastyką następczą.

Tę ostatnią metodę zastosował dr Stefan Warszawski, uzyskując w Bukowcu bardzo dobre wyniki. Stwierdził on, że nawet u chorych z widocznymi objawami znacznego wyniszczenia fizycznego można przeprowadzić tę operację, która daje w efekcie całkowite wyleczenie i nie doprowadza do zniekształcenia klatki piersiowej. Metoda ta zasługuje także na uznanie z tego względu, że nie wywołuje zaburzeń czynnościowych narządu oddechowego i krążenia, a prowadzi do wyleczenia tych ludzi, których już uznano się za nieuleczalnie chorych.

Pewnego rodzaju fazę badawczą przechodził w Bukowcu metoda otwartego leczenia „jam olbrzymich“, zwana steleotomią lub kawernostomią. Otwarcie jamy gruczliczej na drodze operacyjnej jest zabiegiem znanym w chirurgii od dość

dawna. Pierwsze doniesienie naukowe o zastosowaniu otwartego leczenia jamy gruźliczej ogłosił de Cerenville, który w 1885 roku wykonał kawernostomię u czterech chorych. Od tego czasu postęgiwano się tą metodą w przypadkach jamistej gruźlicy płuc, z wynikami jednak przeważnie niepomyślnymi.

W ciągu ostatnich piętnastu lat kawernostomia została szerzej zastosowana przez chirurgów radzieckich, francuskich, amerykańskich i szwajcarskich. W Polsce zagadnieniem otwartego leczenia jamy gruźliczych zajmują się poza doktorem Warszawskim lekarze chirurdzy: Bross, Manteuffel, Rzepecki, Moll, Laszczak i Baranowicz w różnych ośrodkach leczniczych naszego kraju.

Poważną statystykę przypadków otwartego leczenia jamy gruźliczych podają chirurdzy radzieccy: Antelawa, Bogusz, Kisjelow, Muchin i Stojko. Materiał operacyjny tych chirurgów obejmuje ponad sto przypadków kawernostomii u chorych z „jamami olbrzymimi“, zwanymi przez lekarzy radzieckich „gigantycznymi“.

Otwarte leczenie jamy gruźliczych zapoczątkował w Związku Radzieckim Stojko, który opierając się na doświadczeniach dalszych lat pracy ustalił w tej dziedzinie ścisłe wskazania. Za przykładem chirurgów radzieckich dr Warszawski uratował życie wielu ludziom. Kawernostomia jest trudnym zabiegiem operacyjnym i stosowanym tylko w nielicznym procencie wypadków, ale działa skutecznie, szczególnie tam, gdzie nie można zastosować torakoplastyki.

Dzisiaj, przy możności użycia najnowszych metod operacyjnych i stosowania wszelkich środków chemoterapeutycznych nie ma już mowy o tym, że gruźlica jest nieuleczalna. Przy pomocy „czarodziejskich“ sposobów, stosowanych przez bukowickich lekarzy, 350 pacjentów „Czarodziejskiej Góry“ z każdym dniem powraca do zdrowia.

Od niedawna stosuje się w kowarskim zespole sanatoriów „Pawłowizm dnia powszedniego“. O znaczeniu i zastosowaniu w praktyce tej metody leczniczej mówi dyrektor sanatorium w Szklarskiej Porębie, dr Jerzy Giżycki:

„Oto przyjeżdża do sanatorium pacjent. Przybywa z całym zasobem nabytych w życiu i mocno utrwalonych przyzwyczajzeń i upodobań, które uległy już zaburzeniu przez sam fakt wyrwania pacjenta z jego dotychczasowego środowiska, w którym przebywał, i przeniesienia go do środowiska obcego, jakim jest sanatorium. A myśli chorego wciąż krążyć wokół domu, rodziny i najbliższych. Jest niespokojny o los swój, żony, czy dzieci albo rodziców, martwi się całym szeregiem niezłatwionych spraw, z którymi nie zdążył uporać się przed przyjazdem do sanatorium. Jeżeli uwzględnimy, że istotnym warunkiem poprawy zdrowia szczególnie w przypadku gruźlicy jest — niezależnie od klimatycznego, chirurgicznego i „lekarstwowego“ leczenia — spokój, dojdziemy do wniosku, że obowiązkiem sanatorium, stosującego zasady „pawłowizmu“, jest stworzenie choremu takich warunków, aby mimo sanatoryjnego regulaminu pacjent czuł się tu jak najlepiej. Chodzi więc o uspokojenie jego obaw dotyczących choroby oraz o wprowadzenie go w spokojny tryb życia“.

Zastosowanie „pawłowizmu“ w życiu sanatoryjnym kowarskiego zespołu daje już dobre wyniki. Chorzy stali się mniej nerwowi i dobrze śpią, przybywa im na wadze, a wszystkie te czynniki łączne z wyeliminowaniem zatargów, jakie dotychczas często powstawały między pacjentami a personelem sanatoriów, doskonale wpływają na poprawę zdrowia pacjentów.

Zmieniły się sposoby walki z gruźlicą od czasów, opisywanych przez Manna w „Czarodziejskiej Górze“. Dużo skuteczniej można leczyć tę groźną chorobę dzisiaj aniżeli przed kilkunastu laty, gdy lekarz nie miał nawet do dyspozycji aparatu rentgenowskiego, jak to opisuje dr Zofia Karasiówna w cytowanym na wstępie fragmencie z „Pamiętników lekarzy“. Dzisiaj do chorych przyjeżdża również kino, wprowadzie nie z Shirleyką, lecz z najnowszymi filmami, a niejednokrotnie sanatorium odwiedzi także ekipa teatralna, wprowadzie nie Pilarskiego, lecz Państwowego Teatru Dolnośląskiego z Jeleniej Góry, ale poza tymi koniecznymi

zresztą dla pacjentów rozrywkami lekarz ma do dyspozycji i rentgena, i stół operacyjny, i najnowsze osiągnięcia nauki. Walka z gruźlicą wkroczyła w Polsce na właściwą drogę.

Bo pomyślimy — w 1931 r. na 10 tysięcy osób umierało 20 na gruźlicę, a na jedną poradnię w 1936 r. przypadało 70 tysięcy osób! Opieką lekarską objęte było tylko 7 procent chorych! Wśród państw europejskich Polska zajmowała drugie miejsce w śmiertelności na gruźlicę. Ten smutny bilans przedwrześniowych stosunków znacznie pogorszyła okupacja hitlerowska. Zlikwidowano poradnie, a lekarzy wywieziono do obozów koncentracyjnych. Dlatego to w 1944 r. śmiertelność na gruźlicę trzykrotnie wzrosła w porównaniu z latami przedwojennymi.

A dzisiaj? Władza ludowa rozpoczęła zaraz po wyzwoleniu energiczną, planową i dobrze zorganizowaną walkę z gruźlicą. Prawie czterokrotnie wzrosła liczba łóżek w sanatoriach, wydatnie zwiększyła się troska o chorego, każdy ma możliwość bezpłatnego leczenia choroby — w porównaniu z okresem przedwojennym, mimo straszego wojennego wyniszczenia, śmiertelność na gruźlicę spadła do połowy!

Nasze osiągnięcia w walce z gruźlicą nie przyszły same. Stały się możliwe dzięki ogromnemu wysiłkowi lekarzy, dzięki trosce partii i rządu o sprawy lecznictwa w naszym kraju, dzięki temu, że wkroczyliśmy na słuszną drogę ustrojową. I dlatego jeżeli uzmysłowimy sobie, co zostało w dziedzynie walki z gruźlicą dokonane przez dziesięć lat Polski Ludowej, jeżeli porównamy opiekę lekarską z czasów przedwrześniowych z opieką, jaką ma dzisiaj każdy człowiek pracy, otrzymamy swoisty harmonogram walki. Piękny harmonogram, wykreślony na wielkiej karcie naszych zdobyczy społecznych.

Miejsce królewskich gości
zajęli „zwykli ludzie“

Polacy do wód dolno-śląskich jeździli już z dawien dawna. Najwięcej polskich kuracjuszy dał w. XIX, a szczególnie

czasy powojenne, gdy to bojownicy powstania najpierw listopadowego, a potem styczniowego, osiedlili się w Cieplicach Śląskich. Pomarło tu wielu Polaków, a świadczą o tym liczne epitafia, ryte w polskim języku na cmentarzu zdrojowskim.

W w. XVII zjechała do Cieplic wraz z synami i córeczką żona króla Jana III, Marysienka Sobieska. Królowej towarzyszył znaczny orszak co znamienitszych pań i panów polskich, którzy wraz z piękną „Marysienką“ zażywali kuracji w Cieplicach. Ale „kuracja“ ta była nieokreślona. O tym, że miała ona pewien aspekt polityczny, święcie przekonany był cesarz Leopold I, który przebywając w Wiedniu czuł się mocno zaniepokojony cieplicką eskapadą żony zwycięzcy spod Wiednia.

Z niepokojem zadawał sobie cesarz pytanie: czyżby Polska zamierzała wszcząć w stosunku do Śląska jakąś akcję rewindykacyjną? Dlatego to specjalny wysłannik cesarski donosił z Cieplic o wszystkim, co czyniła „Marysienka“ i inni królewscy goście. Srodze zatroskany wysłannik cesarski martwił się bardzo tym, że polscy panowie nawiązali stosunki z miejscową ludnością, i dlatego proponował nawet cesarzowi zlikwidowanie śląskich kąpielisk, „by w przyszłości nie mieć kłopotów z wizytami Polaków“...

Miał się o co obawiać Leopold I i jego zatroskany wysłannik, jeżeli sobie uświadomił całą przeszłość tych ziem, na których leżą Cieplice. Tereny, na których są one położone, były w XII w. pokryte lasami i bagnami. Za czasów panowania Bolesława Wysokiego odkryto podobno, że woda znajdującego się tu źródła jest gorąca, co zostało zapisane w kronice pod datą 1175 r. Źródło otrzymało nazwę „Calidus fons“, a na pamiątkę jego odkrycia książę polecił wybudować w tym miejscu kaplicę.

Dalszy rozwój Cieplic jest niewątpliwie związany z istnieniem ciepłych źródeł, w pobliżu których osiedlili się ludzie, wykorzystując je jako miejsca lecznicze. W 1281 r. Bolesław I Surowy, książę świdnicki, do którego należały rów-

niez Cieplice, sprowadził tu joannitów. Ci wybudowali klasztor i szpital, a źródła gorące przeznaczyli na leczenie chorych. Tak więc Cieplice — to najdawniejsze polskie uzdrowisko.

Gorące źródła pozostawały pod opieką joannitów przeszło sto lat. Był to okres burzliwy w historii Śląska, co w dużym stopniu wpłynęło na losy zdrojowiska. W 1381 r. Cieplice stały się prywatną własnością rodziny Schafgotschów. Stali się oni stopniowo panami całej kotliny jeleniogórskiej, a nabywszy Cieplice, osiedlili się tu na stałe i zbudowali wspólny pałac.

Powoli niemczało miasto, co zamożniejsze mieszczaństwo i szlachta wynaradawiała się, jedynie proletariats miejski i okoliczni chłopci pozostali z nielicznymi wyjątkami szlachty wierni polskości. Nawiązując do wspomnień, związanych z polskością Cieplic, warto podać, że wśród ludności polskiej, która nieprzerwanym łańcuchem pokoleń przetrwała na swojej od czasów piastowskich ziemi, zachował się częściowo dawny język staropolski oraz szereg wyrażen i zwrotów, które dzisiejszy polski język już wyeliminował z użycia.

Do dzisiaj wznosi się przy ulicy Kościuszki w Cieplicach kolumna z figurą św. Jana Nepomucena, ciekawa z tego względu, że wystawił ją w 1768 r. niejaki Gurowski, który podkreśla w tablicy erekcyjnej, że jest szlachcicem (comes), narodowości polskiej (gente Polonus) i pisarzem (scriba) Schafgotschów. Z tego widać, że żywioł polski przetrwał tu, mimo braku łączności z Polską, bardzo długo i że śmiało się do tego przyznawano, a nawet za honor miał sobie Imć Pan Gurowski być „gente Polonus“.

Jako uzdrowisko Cieplice zaczęły znacznie rozwijać się w XV w. W 1403 r. został tu wybudowany duży basen do kąpiei leczniczych, a w r. 1537 — drugi basen oraz obszerny budynek dla kuracjuszy. Dzięki temu do Cieplic zaczęło zjeżdżać coraz więcej gości, korzystających z ciepliczych kąpiei leczniczych. Jeden basen został przeznaczony do użytku ogólnego, a drugi był udostępniony tylko

w pewnych godzinach, gdzie kąpano się pod pewną kontrolą. W wieku XVII Cieplice posiadały już ustaloną sławę i znane były w całej niemal Europie. Leczone tu chorych z dolegliwościami reumatycznymi, nerwowymi i kobiecymi, a osobliwością zdrojowiska stało się kąpielisko dla chorych koni.

Dalszy rozwój Cieplic jako uzdrowiska nastąpił w XIX w. Przeprowadzono wtedy wiercenia sięgające 60 metrów głębokości i zapoczątkowano stosowanie borowiny. Po pierwszej wojnie światowej zainstalowano urządzenia techniczne do zabiegów leczniczych, jak kąpiele mineralne, kwasowęglowe i wodnoelektryczne. Wprowadzono także elektroterapię i zastosowano borowinę na szerszą skalę. Ponadto wybudowano trzy baseny kąpielowe dla mężczyzn i trzy dla kobiet, a w 1924 r. wybudowano nowy dom zdrojowy.

W miarę rozwoju urządzeń zdrojowych powiększały się również zabudowania dla wzrastającej liczby kuracjuszy. Powstawały nowe sanatoria, hotele i pensjonaty dla zagranicznych gości, przybywających tu między innymi ze Szwecji i Norwegii, gdzie nie było źródeł mineralnych, leczących schorzenia reumatyczne.

Druga wojna światowa przerwała dalszą rozbudowę uzdrowiska i budowę szeregu urządzeń leczniczych, zaplanowaną na lat kilka. Zaplanowane prace zostały ukończone w 1947 r. już przez polską administrację zdrojowiska. Ministerstwo Zdrowia uruchomiło cieplickie uzdrowisko już w 1946 r., ustanawiając zarząd, który postawił je na takim poziomie, że liczba kuracjuszy nie tylko dorównała, ale przekroczyła wielokrotnie normy przedwojenne.

Pacjent E. D. ma zaledwie trzydzieści lat, ale wygląda o wiele starszej. „To choroeba mnie tak zjadła — mówi wstając z leżaka, na którym odpoczywał po obiedzie. — Przez siedem lat nie mogłem ruszyć się o własnych siłach. Kregosłup — sztywny! Reumatyzm poza tym obie nogi mi pokręcił... Teraz Samopomoc Chłopska wysłała mnie na leczenie tutaj. Już czuję się dużo lepiej!“

Trzy tygodnie przed naszą rozmową nastąpił dla tego pacjenta szczęśliwy dzień, kiedy to po raz pierwszy od siedmiu lat wstał z łóżka i powoli, oparty o ramię pielęgniarki, przeszedł sanatoryjnym korytarzem...

Inny pacjent, J. L. zostawi w Cieplicach obie łaski, z którymi do uzdrowiska przyjechał. Zabiegi lekarskie i klimat cieplicki sprawiają, że już i teraz ich nie używa, mimo że przyjechał ze sztywnymi nogami. „Bardzo jestem wdzięczny — mówi — naszym lekarzom za przywrócenie mi zdrowia, czuję wdzięczność także dla naszych pielęgniarek, które tak troszczą się o nas, ale najbardziej jestem wdzięczny ludowej ojczyźnie, że takim zwykłym ludziom, jak ja, udostępniła bezpłatne leczenie w tak pięknych uzdrowiskach“.

A tym „zwykłym ludziom“ leczenie w Cieplicach jest nader potrzebne. Bliżej zbadane zagadnienie chorób reumatycznych wykazało, że liczne i różnorodne schorzenia gośćcowe stanowią niemal klęskę społeczną. Dotychczasowe obliczenia, dotyczące reumatyzmu w Polsce, nie są dokładne, gdyż nie wszyscy chorzy na reumatyzm leczą się. Sądźmy jednak ze statystyk, że reumatyzm jest najczęstszą chorobą przewlekłą. Reumatyzm jest dwukrotnie częstszy niż choroby serca, a większość tych ostatnich jest wynikiem reumatyzmu. Statystyki szwedzkie podają, że około ośmiu procent ludności tego kraju stale choruje na reumatyzm. W Anglii, gdzie najprawdopodobniej jest najwięcej przypadków reumatyzmu, liczba dni pracy utraconych z powodu tej choroby wynosi w ciągu roku ponad trzy miliony. Jest to około dwudziestu procent wszystkich przypadków niezdolności do pracy.

W Polsce na reumatyzm choruje około pięciu procent ludności, co stanowi przeszło milion chorych. Reumatyzm jest u nas przyczyną wielkiej liczby kalek częściowo lub nawet całkowicie niezdolnych do pracy. Powykręcane reumatyzmem ręce nie biorą udziału w naszym ogólnokrajowym wysiłku. Reumatyzm atakuje dzieci, młodzież i ludzi w tzw. „sile wieku“ — ludzi najbardziej społeczeństwu

potrzebnych. Reumatyzm nie leczony może trwać u nich przez całe życie. Jest więc to schorzenie nie jednostek, ale masowe. Reumatyzm stał się zagadnieniem społecznym. Dlatego prowadzi się z nim szeroko zakrojoną walkę. Cieplice Zdrój — to jedna ze skutecznych broni w tej walce.

Cieplickie sanatorium przeciwgośćcowe posiada szereg urządzeń technicznych do wykonywania zabiegów leczniczych. I tak w dziedzinie kąpiei mineralnych ma do dyspozycji baseny i wanny do wody ciepliczej oraz baseny, w których stosuje się gimnastykę i masaż podwodny. W dziale borowinowym stosuje się przywracające zdrowie kąpiele borowinowe. Cała ta „kuchnia“ borowinowa jest nowoczesnie urządzona i wyposażona w młynek i kadzie z mieszałem o napędzie mechanicznym, a specjalne urządzenia pozwalają na mechaniczne tłoczenie papki borowinowej do wanien wprost z kadzi. W kabinach znajdują się dwie wanny, jedna na borowinę, druga na kąpiel oczyszczającą.

Temperatura wody bijącej z cieplickich źródeł wynosi od 20 do 41 stopni C. Są to najgorętsze termy w naszym kraju. Ich zbawienne działanie lecznicze przynosi ogromną ulgę ludziom cierpiącym na schorzenia reumatyczne. W pawilonie I sanatorium mieszczą się urządzenia lecznicze, jak baseny do kąpiei zbiorowych w wodzie ciepliczej, wanny i natryski, oddział elektroterapii, oddział masażu, inhalatorium i zakład gimnastyki leczniczej.

Źródła cieplickie tryskają samorzutnie ze szczelin. Wypływają one z czerwonego granitu, zalegającego pod warstwami aluwialnymi doliny cieplickiej. Źródła ujawniły się dzięki odkrywkom, a tylko dwa zostały wywiercone, mianowicie Źródło Nowe na głębokości 108 metrów i Źródło Ludwika na głębokości 168 metrów. Temperatura tych wód jest następująca: Źródło Linkego 20°, Źródło Ludwika 25,5°. Źródło Antoniego — 26,7°, Źródła Basenu Wschodniego i Zachodniego — ponad 36°, Źródło Nowe — 41°.

Kąpiele w basenach cieplickich mają bardzo duże znaczenie dla usprawnie-

nia czynności mięśni i stawów w przewlekłych schorzeniach reumatycznych i stanach pourazowych. Dotyczy to przede wszystkim narządów ruchu, które z reguły wykazują zmiany chorobowe, ograniczające ruchy rąk i nóg. W przypadkach takich przyczyną jest albo ból, z powodu którego chory unika wykonywania ruchów, koniecznych do zapobiegania zeszywnieniu stawów, albo daleko posunięty zanik mięśni uniemożliwia pokonywanie oporu, stawianego przez ciężar kończyny.

Inaczej jednak się dzieje, gdy chory przebywa w basenie ciepłym. Występuje wówczas zjawisko, wynikające z działania prawa Archimedesza, że „ciało zanurzone w wodzie traci na wadze tyle, ile wynosi waga wypartej cieczy“. Ma to szczególne znaczenie dla mięśni zanikowych o zmniejszonej sile skurczu. Kończyna zanurzona w kąpeli traci znacznie na wadze i nie przedstawia dla słabego mięśnia takiego oporu, którego nie można by przezwyciężyć. Chory porusza w basenie rękami i nogami bez większego wysiłku i zdolny jest do wykonywania gimnastyki podwodnej. Ma to niezmiernie ważny wpływ na odzyskanie lepszego samopoczucia i skuteczność kuracji.

Wody siarczane, a zwłaszcza cieplice, zyskały sobie z dawien dawna sławę jednego z najskuteczniejszych środków balneologicznych w walce z reumatyzmem. Są one stosowane w postaci kąpeli w wannie, jak również w postaci kuracji pitnej, którą cieplica pijalnia umożliwia za pomocą czterech wód zdrojowych, tryskających w hallu sanatorium.

„Dzbanuszek z jednego źródła,
dzbanuszek z drugiego źródła,
i z trzeciego po dzbanuszkę,
aż ci zaczniesz kruczeć w brzuszku!“

„Receptę“ taką można by z powodzeniem zastosować do cieplickich źródeł pitnych, chociaż ją ułożono w odniesieniu do Karlovych Varów.

Do uzdrowiska w Cieplicach pacjentka Anna Z. przyjechała w bardzo ciężkim stanie. Ale groźniejszy od choroby był psychiczny stan pacjentki, która nie wierzyła we własne siły ani w to, że będzie

mogła kiedyś pracować. „Być dla kogoś ciężarem przez całe życie, to straszne...“ — mówiła lekarzom.

Ci jednak nie zrezygnowali, postanowili pomóc Annie, pokazać jej, że mimo choroby jest przecież pełnowartościowym człowiekiem i że będzie mogła pracować.

Na wystawie ręcznych prac pacjentów cieplickiego uzdrowiska zwracało uwagę dziewięć ładnych słoń, wykonanych wprawą ręką z filcu. Ta „wprawna ręka“ okazała się „pokręconą“ do niedawna ręką Anny Z., która przyjechała do sanatorium nie wierząc we własne siły. Dziewięć wystawionych słoń „przyniosło jej szczęście“. Po powrocie do zdrowia została instruktorką we wrocławskim instytutcie zdobniczym.

Podobnych przykładów lekarz sanatorium dr Roman Rettinger może opowiedzieć wiele. Zastosowanie podczas leczenia tzw. „terapii zajęciowej“, czyli leczenie pracą, daje bardzo dobre wyniki w poprawieniu ogólnego samopoczucia pacjentów. Tym samym zwiększa się możliwość wyleczenia.

W pięknym cieplickim parku gra orkiestra zdrojowa. Miłe tony muzyki wpadają w uszy wraz z brzęczeniem letnich owadów. Przyjemnie jest tu posiedzieć na ławce lub położyć się na leżaku. W cieniach alejach można spotkać chodzących już o własnych siłach „zwykłych ludzi“, wspomnianych powyżej znanych nam pacjentów: górników, robotników, chłopów... W czasie wolnym od kąpeli, inhalacji i gimnastyki żywo dyskutują o przeczytanej ostatnio książce lub o filmie, na którym byli w miejscowym kinie.

Z parku rozciąga się przepiękny widok na zasne niebieskimi chmurami górskie pasma Sudetów. W XVII w. widokiem tym zachwycała się piękna „Marysieńka“, która z kolei budziła podziw swą urodą u odbywającego tu kurację nuncjusza papieskiego, Santo Croce.

Dzisiaj po pięknej żonie zwycięzcy spod Wiednia została tylko nazwa wody mineralnej, a urodą Cieplic zachwycają się tysiące ludzi pracy, którzy zajęli w uzdrowisku miejsce królewskich gości. Dzięki starannej opiece i leczniczemu właściwo-

ściom zdrowiska ci „zwykli ludzie“ szybko powracają do zdrowia.

Świeradów przywraca młodość

Prawie we wszystkich przewodnikach po Świeradowie można spotkać tytuł: „Świeradów przywraca młodość“. Tak jest w rzeczywistości — wielu różnorodnych schorzeń można się w Świeradowie pozbyć. Człowiek „zdrowy wyjeżdża stąd odmłodzony...“

Nazwa: Świeradów określa w jednym słowie położenie uzdrowiska wśród lasów świerkowych i radoczyste właściwości jego wód leczniczych. Sama miejscowość znana jest już od dawna ze swych właściwości leczniczych.

Pierwsze źródła mineralne odkryto tu w XVI w., ale prawdziwego „rozgłosu“ nabrało uzdrowisko dopiero w latach trzydziestych naszego stulecia, gdy odkryto nowe źródła lecznicze. Znalaziono wtedy odmianę kwarcu, odznaczającego się radoczystością. Minerale ten wydziela szlachetny gaz „radon“, czyli emanację radu, który nie tylko wchodzi w skład świeradowskich wód kruszcowych, używanych do kuracji kąpielowej i pitnej, ale przenika także glebę i unosi się w powietrzu. Sprawia to, że nawet sam pobyt w Świeradowie bez stosowania jakichkolwiek zabiegów leczniczych daje dodatnie wyniki w poprawie stanu zdrowia.

„Przyjechałem z usztynionym kręgosłupem. Dzięki kąpielom mineralnym i masażom kręgosłup mój stał się tak elastyczny, że obecnie mogę swobodnie poruszać się, nie odczuwając żadnych bólei. Również dzięki masażom nóg mogę teraz odbywać dalekie spacerzy“. Tak napisał w „książce życzeń i zażaleń“ maszynista parowozowy jednej ze stalinogrodzkich kopalni węgla. A notatek podobnej treści można w świeradowskim sanatorium spotkać wiele. Mówią one same za siebie.

Z wysoko położonej stacji dobrze widać uzdrowisko. Z powodzi zieleni wyrastają wille, sanatoria, domy czasowe i lecznicze, w których przebywają i leczą się przybysze z całej Polski.

Specjalnością Świeradowa są przede wszystkim kąpiele radoczyste. Stosuje się je w leczeniu rozmaitych odmian reumatyzmu, w chorobach przemiany materii i chorobach kobiecych. Odmianą leczenia radonem są stosowane w uzdrowisku inhalacje radoczyste, które wprowadzają do płuc radon. Dla chorych na serce ma Świeradów tzw. szczawę kwasowęglową, w której kąpiele powodują wzmocnienie mięśnia sercowego i leczą anemię oraz stany wyczerpania. Przewlekłe stany reumatyczne leczą się w Świeradowie znakomitą górską borowiną, stosowaną także przy chorobach kobiecych. Kąpiele w naparach kory świerkowej, stosowane jako środek uspokajający nerwy, kończą listę świeradowskich leków naturalnych.

Urządzenia zdrowoje czynne są rok cały. Obok kuracji klimatycznej leczenie zdrowoje dzieli się na trzy zasadnicze działy: picie wód, kąpiele i inhalacje. Przy picciu wód kruszcowych wprowadza się do organizmu cenne składniki stałe i gazowe. Kąpiele zaś z zawartością radonu powodują przyswajanie go przez skórę, a wchłonięty w inhalatorium pierwiastek promieniotwórczy wydziela swoiste promieniowanie, utrzymujące się w organizmie jeszcze przez dłuższy czas po zakończeniu kuracji.

W Świeradowie można leczyć wiele różnorodnych schorzeń. Wskazania lecznicze obejmują następujące choroby: reumatyzm i artretyzm, następstwa chorób infekcyjnych i zapalenia stawów, nerwica serca i naczyń, choroby krwi wszelkiego rodzaju, schorzenia gruczołów dokrewnych i zaburzenia przemiany materii, krzywice, stany przepracowania i wyniszczenia organizmu po ciężkich chorobach, objawy przedwczesnego starzenia się, choroby kobiece oraz osłabienie mięśnia sercowego.

Jak widać, bogaty jest „asortyment“ leczniczych właściwości Świeradowa. Z domów zdrowych można korzystać w takich formach: sanatoryjnej, gdzie skierowania poprzez ośrodki zdrowia wydaje komisja lekarska, i ambulatoryjnej, przeznaczonej dla wczasowiczów, prze-

bywających w domach wypoczynkowych FWP.

Dyrekcja uzdrowiska robi wszystko, aby kuracjusze wyjeżdżali do domów „odmłodzeni“ i zdrowi, a także aby mogli miło spędzić czas kuracji. Dlatego nad stroną leczniczą czuwa sztab lekarzy i pielęgniarzek, a nad rozrywkową — pracownicy działu kulturalnego dyrekcji uzdrowiska. Po południu odbywają się koncerty w hali spacerowej, wieczorem można pójść do kina lub na jakąś imprezę rozrywkową organizowaną bądź to przez „Artos“, bądź to przez teatr jeleniogórski. Kuracjusze mają do dyspozycji bibliotekę i czytelnikę prasy oraz korty tenisowe i basen pływakki z plażą. Amatorzy zaś „małej czarnej“ mogą spędzić czas w kawiarni zdrojowej.

Świeradów nie powiedział jeszcze ostatniego słowa. Uzdrowisko rozbudowuje się z roku na rok. Niedawno z dotacji państwowych wybudowano nowe łaźienki, a ostatnio przystąpiono do wierceń poszukiwawczych. Być może zostaną odkryte nowe źródła mineralne... Czynnione są ponadto kroki, aby otworzyć w Świeradowie wielki ośrodek naukowo-leczniczy wrocławskiej kliniki chorób wewnętrznych, co by postawiło uzdrowisko w rzędzie najważniejszych ośrodków leczenia biologicznego.

W bliskim sąsiedztwie Świeradowa znajdują się dwa potężne ośrodki wczasowe, będące jednocześnie stacjami klimatycznymi: Szklarska Poręba i Karpacz.

Szklarska Poręba dzięki położeniu między górami, które ją zasłaniają od wiatru ma klimat łagodny i prawie bezwietrzny. Pływa to łącznie z niewielką wilgotnością na korzystny przebieg rocznej ciepłoty powietrza. W związku z tymi właściwościami klimatycznymi wpływają dla tej stacji klimatycznej następujące możliwości lecznicze: ozdrowieńcy znajdują tu po ciężkich chorobach bardzo dobre warunki wypoczynku, a kilkutygodniowy pobyt w Szklarskiej Porębie wpływa pomyślnie na wszelkie stany wyczerpania, tak psychicznego, jak i fizycznego. Są tu ponadto wszelkie warunki dla uzyskania uodpornienia organizmu drogą

hartowania i stąd dobre wyniki daje tu klimatyczne leczenie dzieci i młodzieży.

Karpacz i Bierutowice posiadają wskazania lecznicze bardzo zbliżone do Szklarskiej Poręby. Człowiek pracy znajduje tu idealne warunki wypoczynku w czystym, orzeźwiająjącym powietrzu, przesyconym aromatem lasu, w życiodajnych promieniach górskiego słońca i w chłodzie cienistych dolin. Klimat uzdrowiska leśnogórski, hartujący. Dzięki temu wskazania lecznicze przewidują wszelkie stany wyczerpania oraz lżejsze stany chorobowe górnych dróg oddechowych.

Szczawno-Zdrój

W zakładzie przyrodoleczniczym szczawieńskiego uzdrowiska huczy jak w młynie. Chorzy wzięwają tu powietrze przesycone penicyliną, przeróżnymi olejkami i dwutlenkiem węgla. Dzięki takiemu wzięwaniu leczy się schorzenia górnych dróg oddechowych, a także można przezwyciężyć najgwałtowniejszy nawet atak astmy. Drgają strzałki elektrokardiografów, pochylają się pielęgniarki nad wannami, przygotowując mineralne kąpiele, na korytarzach grupy kuracjuszy czekają na swoją kolejkę...

Szczawno — Zdrój, zwane dawniej Solicami, stanowi właściwie przedłużenie Wałbrzycha. Jest jednak od tego przemysłowego miasta odgródzone strefą lasów, powodującą, że tu wałbrzyskie dymy z kopalń, hut i koksowni nie docierają.

Na początku XIII w. Szczawno było już osadą polską. W XIX w. często przebywali tu polscy pisarze, między innymi: Józef Korzeniowski, Narcyza Żmichowska i Zygmunt Krasiński. Korzeniowski opisał nawet Szczawno w „Spotkaniu w Salzbrunn“.

Źródła lecznicze w Szczawnie znane były już w okresie rzymskim, jak dowodzi tego archeologiczne obudowanie studzienne oraz bierwiona studni mineralnej wykopane przez archeologów.

Data założenia miejscowości Szczawna nie jest znana. Istnieje tylko wzmianka historyczna z 1220 r., z której wynika, że koloniści niemieccy, osiedlający się pod Ząbkowicami, otrzymują te same przywileje, co koloniści wsi dokoła „Salzborn“.

czyli Szczawna. Miejscowość ta początkowo należała do książąt piastowskich, potem wraz z całym księstwem świdnickim i jaworskim weszła w skład królestwa czeskiego jako wiano księżniczki Anny Piastówny w drugiej połowie XIV w. Mąż księżniczki, cesarz Karol IV, mało dbał o Szczawnę, gdyż założył słynne Karlove Vary, które zaemiło zdrojowisko śląskie. Do początku w. XVII Szczawnę było raczej uzdrowiskiem regionalnym. Dopiero w r. 1607 ukazała się praca znakomitego lekarza i przyrodnika jeleniogórskiego, doktora Schwenckfelda, w której opisał on dokładnie położenie i właściwości lecznicze zdrojowiska oraz działanie źródeł mineralnych, przysparzając Szczawnę rozgłosu. Rozwój uzdrowiska zahamowały burzliwe czasy wojny trzydziestoletniej i wojny napoleońskiej. Ale już i w tych czasach rozsyłano szczawieńskie wody w butelkach. W 1816 r. rozesłano takich butelek około 16 tysięcy, a w 1880 r. już ćwierć miliona.

Znani lekarze berlińscy Heim i Hufeland zwrócili w 1812 r. uwagę na właściwości lecznicze wód mineralnych ze Szczawny i zaczęli zalecać je chorym, a już w 1815 r. zaczął się w Szczawnie żywy ruch uzdrowiskowy, który trwa po dziś dzień.

Szczawnę ma trzy znane w całej Europie źródła: „Mieszko“, „Dąbrówka“ i „Młynarz“. Na szczególną uwagę zasługuje „Dąbrówka“, woda oczyszczająca przewody nerkowe. Do niedawna bowiem jeszcze kamienie nerkowe można było usunąć tylko w drodze operacji chirurgicznej. Dzisiaj Szczawnę operuje to schorzenie bez skalpela, drogą naturalnego wydzielenia... Wody ze źródeł „Mieszko“ i „Młynarz“ leczą wszystkie choroby dróg oddechowych z wyjątkiem gruźlicy. Tak „Mieszko“, jak i „Dąbrówka“ są butelkowane i rozprowadzane po całym kraju, a więc można je stosować w leczeniu domowym jako uzupełnienie po powrocie z uzdrowiska.

W Szczawnie-Zdroju można leczyć następujące schorzenia: chroniczne nieżyty

nosa, gardła, przewlekłe stany zapalne migdałów, stany po zapaleniach zatok czołowych, nerwowe katary nosa, przewlekłe nieżyty oskrzeli i ich następstwa, jak rozedma płuc czy rozstrzenie oskrzeli, dychawicę oskrzelową i wszystkie towarzyszące jej objawy w zakresie płuc i krążenia, schorzenia dróg moczowych, jak zapalenie miedniczek nerkowych i kamień nerkową oraz różnorodne schorzenia przemiany materii. W Szczawnie znajduje się również klinika chorób zawodowych, zajmująca się szczególnie leczeniem pylicy.

Pijalnia wód mineralnych znajduje się w pięknym parku zdrojowym, a wszystkie zabiegi lecznicze dokonywane są w zakładzie przyrodolecznicy, gdzie znajdują się: wzięwalnia zbiorowa, wzięwalnie pojedyncze, wzięwalnie pneumatyczne, komory pneumatyczne oraz oddziały: kąpielowy, borowinowy, wodolecznicy, ciepłolecznicy, elektrolecznicy i masaży.

Wzięwania pneumatyczne odbywają się przy pomocy specjalnych aparatów, nieznanych poza Szczawnę. Przy ich pomocy stosuje się jeden z najskuteczniejszych sposobów leczenia astmy, mianowicie systematyczną gimnastykę oddechową. Odbywa się to w ten sposób, że po zaciśnięciu nosa chory oddycha ustami przez specjalny ustnik. Ponieważ choroba astmatyczna polega między innymi na zaburzeniu rytmu oddechowego, osiąga się tą drogą znaczną poprawę stanu układu oddechowego. W oddziale kąpielowym stosuje się kąpiele mineralne, kwasowęglowe, tlenowe, szcztokowe, piankowe, sztuczne solankowe i inne.

Jak młyn huczy szczawieński zakład przyrodolecznicy. I tu, podobnie jak w innych dolno-śląskich uzdrowiskach, leczy się na koszt Państwa tysiące robotników, górników i pracowników wielu naszych zakładów. Leczą się i nabierają sił do dalszej pracy dla ojczyzny, która zapewniła im możliwość powrotu do zdrowia.

Wojciech Staszewski
(Jelenia Góra)